

Rozdział II

W CIENIU STAROŻYTNEGO KLASZTORU FEUILLANTS

OTWARTE SERCE JEZUSA

4 lutego – 16 lipca 1920

***W zamian za to, co Mi
ofiarujesz, oddaję ci moje
Serce.***

(Słowa Pana Jezusa do Józefy – 15
lipca 1922)

Dawny klasztor Feuillants, położony na zboczu jednego ze wzgórz, skąd Poitiers panuje nad doliną rzeki Clain, zdaje się być jednym z tych miejsc wybranych, gdzie żarliwe pragnienia człowieka stykały się z łaską Bożą.

W 1618 roku osiadła tu grupa cystersów, którą jednak Wielka Rewolucja rozprędziła bezpowrotnie. Zaledwie burza przeszła, święta Magdalena Zofia Barat rozpałała na nowo w podźwigniętym z ruin klasztorze płomień miłości, zakładając tam pierwszy nowicjat Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Przebywała tutaj często i otrzymała łaski tak wyjątkowe, że dom ten, krużganki, ogród, stanowią dla jej rodziny zakonnej jak gdyby relikwiarz pamiątek po założycielce. W tych to świętych murach Serce Jezusa miało ukryć duszę szczególnie ukochaną, hodować ją na kształt wybranego kwiatu, otworzyć jej swoje Serce, dać jej udział w swym pragnieniu zdobywania dusz, a wreszcie przeprowadzić w niej i przez nią dzieło swojej miłości.

Kiedy Józefa przybyła do Poitiers, nikt nie domyślał się wielkiego planu, który zaczynał się urzeczywistniać. Zarówno na początku postulat, jak i przez cztery lata swego życia zakonnego była zawsze prosta, milcząca, zajęta pracą, ginąc wśród innych. Na zewnątrz nic w niej nie uderzało. Jej poważna twarz miała nieraz wyraz cierpienia, ale rozjaśniała się zaraz dobrym uśmiechem, gdy się do niej ktoś zwrócił lub poprosił o przysługę. Jej duże, czarne, wyraziste oczy, w których przejrzystości skupiało się całe jej życie i z których promieniowała gorąca miłość i głębokie skupienie, mówiły za nią.

Inteligencja Józefy, aktywność i umiejętność dostosowania się, były prawdziwymi darami nieba. Zdrowy rozsądek i trafny sąd tworzyły w jej duszy solidną i harmonijną podstawę, na której łaska może swobodnie działać. Serce jej, czułe i wielkoduszne, wzmocnione w próbach, pozostawało sobą w służeniu innym. Podobnie jak ci, którzy dużo cierpieli, Józefa odznaczała się dobrocią, jakiej uczy całkowite zapomnienie o sobie. Wniosła do życia zakonnego duszę już dojrzałą, wyrobionego ducha ofiary, nadprzyrodzone zrozumienie swego powołania i głębokie życie wewnętrzne oraz gorącą miłość do Serca Jezusa. Ale te dary Boże były ukryte i przed otoczeniem, i przed nią samą. Od chwili wstąpienia aż do śmierci szła niepostrzeżenie w codziennej wierności i zapomnieniu o sobie.

Nowicjat sióstr koadiuterek liczył wtedy ledwie kilka osób przybyłych z różnych domów. Józefa była w nim pierwszą postulantką, a wkrótce najstarszą nowicjuską.

Od początku zachwyciło ją życie proste, pracowite, prowadzone na wzór życia w Nazarecie. Ideały zakreślone przez świętą założycielkę Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa pozwalały na urzeczywistnienie się wszystkich jej pragnień: dużo ukrytej pracy wspomagającej dzieło Serca Jezusa w duszach dzieci, pracy przesiąkniętej miłością, milczeniem i modlitwą, której bogactwo i wartość apostołską nadaje nieustanne zjednoczenie z tym Najświętszym Sercem. Józefa z zapalem oddała się nowemu życiu prześwieconemu wiarą i tak bliskiemu jej przez miłość.

Kilka zdań wystarczyłoby, aby powiedzieć, czym był na zewnątrz jej postulat, nowicjat i osiemnaście ostatnich miesięcy życia zakonnego po złożeniu ślubów. Czyż Jezus z Nazaretu nie nauczył nas, że oceny Boże różnią się od ocen tego świata? I czy Ewangelia nie streszcza trzydziestu lat Jego życia w tych tylko słowach: „Był im poddany”? Podobnie i świętość sióstr koadiuterek w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa jest tym prawdziwsza i głębsza im bardziej cicha i ukryta. Siostra Józefa Menendez miała być jedną z tych nieznanых dusz, których się nie zauważa, o których słyszy się niewiele i których historię zapisuje się w kilku słowach.

Ale przez tę zasłonę, pod którą było ukryte jej krótkie życie zakonne, zaczyna przeświecać jakby jasna zorza wyjątkowych łask, które Boże Serce w niej złożyło. Dzień po dniu wyciskają swe piętno na tym życiu plany Miłości, tak jednak, że nic na zewnątrz nie zdradza tajemnicy, strzeżonej przez samego Boga.

Ten kontrast między pozorami zewnętrznymi a rzeczywistością wewnętrzną, między tym, co widzialne, a niewidzialne, to jeden z tych cudownych rysów historii jej życia. Józefa w życiu codziennym zawsze podobna do swych sióstr, różni się od nich wewnętrznym znamieniem wybrania Bożego. Czasem to wybranie wydaje ją na pastwę cierpienia, czasem więzi przed obliczem Pana. Odtąd podwójny prąd miłości płynie między nią i Bogiem. Miłość Boża, jak orzeł porywa swą zdobycz, nie doznając żadnego z jej strony oporu. Miłość Józefy, krucha a jednak płomienna, wyraża się w ciągłym wysiłku, by się ofiarować i trwać w tym ofiarowaniu stosownie do wymagań planu Bożego.

Pragniemy na tych kartach przedstawić część tajemnicy życia Józefy. Poddajemy się całkowicie wyrokowi Kościoła, jedyne kompetentnego sędziego w tej sprawie. Już jednak *a priori* wydaje się, że milczenie i ukrycie, w jakim rozegrała się historia jej życia, noszą znamię Ducha Świętego. Nie będzie chyba rzeczą zbyt śmiałą stwierdzić, że to ręka Boża umiała strzec wszystkiego w ukryciu, w sposób przekraczający ludzkie możliwości. Tylko przełożone będą jej towarzyszyć w tej nieoczekiwanej drodze; a wspólnota domu Feuillants pozostanie aż do końca nieświadoma cudów dziejących się w jego murach.

Innym jeszcze znakiem działania Bożego i to nie najmniejszym, była czuła troska, z jaką Pan Jezus chciał utrzymywać swe narzędzie w poczuciu maleńkości zarówno w jego własnych oczach, jak i w oczach otoczenia.

„Nie dlatego wybrałem cię, że jesteś kimś – nie przestaje jej powtarzać – ale dlatego, czym nie jesteś. W ten sposób znalazłem miejsce, gdzie mogę złożyć tajemnice mojej potęgi i miłości”.

Było potrzebne, aby najlepszy z Mistrzów przygotował w niej miejsce na wybór Jego Serca.

Docierając z taką nadzieją do bram życia zakonnego, Józefa miała wkrótce poznać, czym są wichry i burze silniejsze niż te, które dotychczas nią miotaly.

„Piętnaście dni rozkosznego pokoju – zapisze w swych notatkach – upłynęło od mego wstąpienia do postulatu!”

Szybko zaznajomiła się ze swymi matkami i siostrami, domem i ogrodem. Dotąd jeszcze w Feuillants wspominają przybycie małej Hiszpanki o czarnych oczach, która nie wiedziała jak wyrazić swoją radość i wdzięczność. Prosta i uczynna, znalazła zaraz sposób, by żyć ze swą nową rodziną. Matka asystentka i wiele starszych sióstr, które spędziły długie lata w Hiszpanii i zapoznały się z jej językiem, dały nowo przybyłej miłą sposobność rozmawiania po kastylijsku. Kilka dni starczyło na wypoczynek po ostatnich przeżyciach, po czym oddano postulantkę do pomocy siostrze kucharce. Była to dla Józefy niezwykajna praca, lecz włożyła w nią całe serce, a radość bijąca z jej twarzy mówiła, że mało znaczyła dla niej forma oddania, byleby należała do Tego, który posiadał całą jej miłość.

Zdawało się, że nic nie zakłóci tego szczęścia. Tymczasem wróg wszelkiego dobra, przewidując czym będzie ta dusza, zastawiał już w cieniu swoje pierwsze sidła. Nadchodziła godzina, w której Bóg miał mu pozwolić wejść na widownię. Józefę ogarnęła nagle noc. Wkrótce zapisze:

„Zaczęłam się wahać na myśl o matce i siostrze, o Ojczyźnie i o języku, którego nie rozumiałam. Przez pierwsze miesiące pokusa była tak silna, że myślałam, że nie będę umiała jej się oprzeć. Nie do zniesienia była zwłaszcza myśl, że moja siostra, którą tak kocham, cierpi przeze mnie. Postanowiłam zawierzyć je obie Sercu Bożemu, aby się o nie troszczyło i za każdym razem, kiedy powracało wspomnienie o nich albo o Ojczyźnie, czyniłam – jak mi poradzono – akt miłości i zawierzenia.

Pewnego wieczora, na początku kwietnia, pokusa wystąpienia stała się jeszcze silniejsza. Przez cały dzień powtarzałam: «Mój Boże, kocham Cię», bo przede wszystkim chciałam pozostać Mu wierna. Idąc spać, położyłam mój krucyfiks pod poduszkę tak, jak to robię co wieczór. Około północy obudziłam się i całując go powiedziałam Panu Jezusowi z całego serca: «Mój Boże, od dzisiaj będę Cię kochać jeszcze bardziej niż dotychczas». W tej samej chwili chwyciła mnie jakaś moc

niewidzialna i spadł na mnie grad razów, jakby uderzeń pięści, tak silnych, że myślałam, że umrę. Męka ta trwała przez resztę nocy, podczas rannego rozmyślania i Mszy św. Bałam się tak strasznie, że nie wypuszczałam z rąk krzyżyka. Byłam zupełnie wyczerpana i nie miałam odwagi się ruszyć. W czasie Podniesienia, przeleciało coś koło mnie na kształt błyskawicy z szumem gwałtownego podmuchu. W tej chwili wszystko ustało, ale ból od uderzeń czułam jeszcze przez kilka dni”.

W ten sposób Józefa zaczyna walkę, którą toczyć będzie całe życie z nieprzyjacielem dusz. Pozostanie jednak zawsze wierna swym obowiązkom i regule. Wzrasta jej zaufanie i posłuszeństwo wobec mistrzyni nowicjatu, u której szuka pokoju i siły, aby móc dalej cierpieć.

„W piątek, 7 maja – pisze – nie mogąc już dłużej wytrzymać, błagałam, aby mi pozwolono odjechać. Ale matka asystentkaⁱ pokazała mi bilecik, który sama napisałam, prosząc na miłość Boga i przez imię Matki Najświętszej i mego ojca – św. Józefa i błogosławionej Matki Założycielki, aby, gdybym nawet tysiąc razy chciała odjechać, tysiąc razy mi przypomniano, że w okresach pokoju wewnętrznego byłam przekonana, że wolą Bożą jest, bym tu została.

Od tego dnia nie miałam ani chwili spokoju i jeden Bóg wie, ile wycierpiałam!”

Wśród tych niezwykłych walk minęło pięć tygodni. Józefa powtarza wytrwale słowa, poddane jej przez przełożoną:

„Tak, mój Jezu zostanę w Twej służbie, chcę Cię kochać, będę posłuszna, nie widzę nic, ale mimo tej ciemności będę Ci wierna”.

W tymże miesiącu maju, pewnego wieczoru, wysiłki diabelskie stały się jeszcze bardziej namacalne.

„Gdy byłam w kaplicy podczas adoracji – napisze potem Józefa – nagle otoczył mnie jakby jakiś nieokiełznany tłum. Były to jakieś straszne postacie, słyszałam przenikliwe krzyki, a równocześnie uderzały mnie wściekłe razy. Nie mogłam nawet wołać o pomoc. Było mi tak niedobrze, że musiałam usiąść i nie mogąc się modlić, patrzyłam na tabernakulum. Nagle poczułam się schwycona silnie za ramiona, tak jak gdyby chciano mnie wyciągnąć z kaplicy. Próbowałam walczyć, ale wyrwała mnie jakaś niepokonalna siła. Nie wiedząc co robić ani gdzie iść, bałam się bowiem spotkać kogokolwiek, poszłam do celi naszej błogosławionej Matkiⁱⁱ.

Kiedy matka asystentka znalazła mnie tam pytając, co się stało, nie mogłam jej odpowiedzieć. Ale wewnętrznie postanowiłam sobie: choćby mnie zabito, pójdę jej wszystko powiedzieć. Wysłam więc z oratorium, by się do niej udać. Nagle ujrzałam znowu tłum tych samych postaci, których krzyki mroziły mi krew w żyłach. Koło jej drzwi wszystko zniknęło jak błyskawica. Uczułam w duszy taki pokój, że

trudno mi było odejść. Od tego czasu zdarzało mi się to często – dodaje Józefa. – Za każdym razem, gdy zdecydowałam się mówić, wszystko ustawało z chwilą, gdy wchodziłam do matki asystentki. Zauważyłam zwłaszcza wściekłość szatana, kiedy matka kreśliła mi krzyżyk na czole. Zdawał się wtedy tupać ze złości, a gdy czasem zapominała to uczynić, słyszałam obrzydliwy śmiech”.

Wśród takich prób kończył się postulat Józefy. Dzień 16 lipca miał jej przynieść łaskę obłóczyn. Nieoczekiwane cierpienia pozostawiły ją jednak w bolesnym wahaniu i stanęła przed nią perspektywa trudności jakby nie do pokonania. Więc raz decyduje się, aby pójść za wszelką cenę za wolą Bożą, to znowu czuje się jakby sparaliżowana na myśl, ile ją ta zgoda może kosztować.

„Tak było do dnia – pisze – w którym Jezus raczył mi dać poznać jasno swoją Boską obecność i od tej chwili dał mi tyle światła i pociechy”.

W sobotę, 5 czerwca 1920 roku, po silniejszym ataku piekła, Józefa zdecydowana opuścić klasztor, wchodzi z siostrami do kaplicy na adorację wieczorną. Czeka na nią Pan Jezus. Pod wpływem szatana, który nad nią panuje, Józefa mówi:

„Nie, nie przyoblekę habitu, wracam do domu. Powtórzyłam to pięć razy, ale już więcej nie mogłam – napisze o tym później. – O Jezu, jakże dobry jesteś dla mnie!”

Nagle ogarnął ją – jak to później nazwała – jakby „słodki sen”; obudziła się w ranie Serca Bożego.

„Nie potrafię wytłumaczyć, co się działo. Jezu, o to jedynie Cię proszę, by Cię kochać i być wierna powołaniu”.

Wśród zalewającej ją jasności widzi grzechy świata i ofiaruje swe życie, aby pocieszyć zranione Serce Jezusa. Trawi ją silne pragnienie zjednoczenia się z Nim i żadna ofiara nie wydaje się jej zbyt wielka, aby pozostać wierna powołaniu. Wobec tej Bożej światłości noc ustępuje, a miejsce cierpienia zajmuje niezgłębione szczęście.

„Toś Ty, Boże mój, uczynił – pisze dalej w swych notatkach, kreślonych na rozkaz przełożonych. – Zawstydzona jestem taką dobrocią. Chciałabym kochać Go do szaleństwa. Proszę Go tylko o dwie rzeczy: o miłość i o wdzięczność dla Jego Boskiego Serca. Bardziej niż kiedykolwiek widzę moją słabość, ale też bardziej niż kiedykolwiek oczekuję od Niego siły i odwagi. Nigdy nie spoczywałam w Boskiej ranie, ale teraz trochę wiem, gdzie chronić się w chwilach trudności: jest to miejsce spoczynku i wielkiej miłości.

Czuję żywo, jak bardzo opierałam się łasce, i widzę całą moją niewierność. Ale to mnie raczej pobudza do ufności, że Jezus nie zawiedzie mnie nigdy, choćbym nawet czuła się osamotniona. Dawniej to właśnie napełniało mnie największą obawą: być samą i nie dochować wierności. Widzę teraz, że On mnie podtrzymywał i wtedy,

gdy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wreszcie nie umiem wyrazić, jak bardzo chciałabym Go kochać”.

Gdy Józefa wychodziła z kaplicy, cała jeszcze przeniknięta tym kontaktem z Bogiem, łatwo pojąć, jak wielka zmiana nastąpiła w jej duszy w tym krótkim czasie.

Dwa dni potem dodaje:

„Nie wiem, co to jest, ale myślę, że Pan Jezus chce mi odkryć nową tajemnicę, ponieważ wczoraj, w poniedziałek, 7 czerwca podczas rozmyślenia, wprowadził mnie znowu do swej Boskiej rany. O mój Jezu, jakże mnie kochasz. Nigdy nie zdołam odpowiedzieć na tak wielką dobroć. Zdawało mi się, że widzę w tej ranie mały otwór i chciałam wiedzieć co zrobić, by tam wejść, ale Pan dał mi do zrozumienia, że to nastąpi później.

Przeszło dwanaście dni – pisze 17 czerwca – od chwili, gdy Pan uczynił mi tę wielką łaskę. W tym czasie przeżywałam ogrom pociech, a przede wszystkim przyswajałam sobie to, czego mnie uczyło Serce Boże. Pokazało mi Ono jasno, że najbardziej podobają Mu się dobre uczynki spełniane z posłuszeństwa. Zrozumiałam, że odtąd powinnam się o to najbardziej starać. W ten sposób nauczę się wyrzeczenia siebie we wszystkim, a każda najmniejsza czynność będzie miła Najświętszemu Sercu. Pragnę, by mnie pochłonięła miłość. O, czymże jest to Serce Jezusa!”

Przytłoczona niejako ciężarem tylu łask, Józefa przelewa na papier to, czego dusza pomieścić nie może.

„Dzisiaj – środa, 23 czerwca – rozmyślałam o dobroci Serca Jezusa. Przyszło mi na myśl, że to Serce tak pełne miłości, kochające tak bardzo wszystkie dusze i moją, stanie się mym Oblubieńcem, jeśli będę Mu wierna. Nie wiedziałam, co mówić i jak dziękować. O mój Boże! Mogę Ci spłacić ten dług jedynie Tobą samym, ponieważ jesteś moim, jeśli ja będę Twoją. Zawierzam się Tobie. Chcę żyć jedynie w Bogu i z Boga. Oddać się tak, by wszystko się we mnie spaliło i zniknęło i aby wszystko, co czynię i czym jestem, było jedynie z Niego.

Po Komunii św. powiedziałam Mu jak zwykle, jak bardzo Go kocham i jak bardzo pragnę Go miłować. Wtedy sprowadził mnie znów do mego boskiego schronienia. To już po raz trzeci odpoczywam w tym Sercu! Nie potrafię powiedzieć, co się dzieje we mnie, chyba to, że nie dorosłam do takich łask, mój Boże! Serce Twoje napełnia miłością każdego, kto Go szuka i miłuje!

W tej niebiańskiej chwili, którą przeżywam w ranie, Jezus daje mi poznać, jak wynagradza tę odrobinę mojej wierności. Nie chcę już szukać w niczym mej korzyści, ale we wszystkim chwały Jego Serca. Postaram się być bardzo posłuszna i bardzo ofiarna w małych rzeczach,

bo zdaje mi się, że na tym polega doskonałość i że to jest sposób, aby iść prosto do Niego”.

Wobec Serca Jezusa, które się przed nią tak otwiera, Józefa nie umie wypowiedzieć przepelniających ją uczuć.

„Dzisiaj, 24 czerwca (czwartek), poznałam w jakiś trudny do wyrażenia sposób, czym jest Serce Jezusa. Prosiłam Go, aby dał mi pragnienie siebie samego. Nie potrafię wytłumaczyć, co widziałam, ale to był On! To było niebo. O, mój Boże! Nie zniosę tyle szczęścia! Chciałam Mu coś ofiarować, dać Temu, który tak mnie obdarza, ale jestem taka maleńka. Przysięgam Mu znowu, że będę wierna i że dam się kierować we wszystkim, aby pewnie dojść do Jego Boskiego Serca”.

Tu Józefa zatrzymuje się, nie dając się unieść porywom swej duszy. Stara się wniknąć do głębi Serca Jezusa, by zmierzyć Jego dobroć i poznać czego od niej oczekuje.

„Po każdej przeżytej chwili zauważam dwie rzeczy:

Najpierw – głębsze poznanie dobroci Bożej; chociaż zawsze wierzyłam, że Bóg kocha dusze do szaleństwa, widzę teraz tak jasno, czym jest Boże Serce! Największą dlań przykrością jest brak odpowiedzi na Jego miłość. Jeżeli więc jakaś dusza oddaje Mu się zupełnie, to może być pewna, że ją zaleje łaskami i uczyni z niej niebo, by założyć tam swe mieszkanie. Przysięgam więc w sposób szczególny: wierność i posłuszeństwo, ufność i zupełne zdanie się na Niego.

Druga rzecz – to jaśniejsze poznanie siebie samej. Widzę siebie (choć nie wiem, czy dogłębnie) jaka jestem: zimna, rozproszona, mało umartwiona, mało wspaniałomyślna. O Boże, czemuż mnie tak kochasz, Ty, który wiesz, czym jestem? Lecz nie tracę ufności, o Panie! Czego ja nie zdołam, Ty to uczynisz, i pójdę naprzód z Twoją miłością i z Twoją łaską”.

Toteż Jezus wprowadzi ją głębiej w swe Boskie Serce. Łaski, którymi ją obdarzył w czerwcu, są jednak tylko wstępem. Józefa pisze wieczorem, we wtorek, 29 czerwca:

„Dzisiaj odprawiłam rozmyślanie o potrójnym zaparciu się św. Piotra. Porównując jego słabość z moją, postanowiłam opłakiwać me błędy i nauczyć się kochać jak on. Jakże często ja także przysięgałam wierność. Ale dzisiaj postanowiłam to sobie mocniej. Tak, Panie, chcę być wierna. Obiecuję nie tylko nie odmawiać Ci niczego, lecz szukać we wszystkim tego, co Ci się bardziej może podobać.

Rozmawiałam w ten sposób z moim Bogiem, kiedy nagle wprowadził mnie do swej Boskiej rany. Zobaczyłam, że małe przejście, przez które przedtem nie mogłam wejść, rozszerzyło się i Pan pozwolił mi zrozumieć, jakie szczęście mnie czeka, jeśli będę wierna wszystkim przygotowanym mi łaskom.

Nie bardzo umiem wypowiedzieć, co ujrzałam; był to wielki płomień, który trawił moje serce. Nie widziałam końca tej przepaści, bo jest to przestrzeń niezmierzona i pełna światła. Byłam tak pochłonięta tym, co widziałam, że nie mogłam nic mówić, ani o nic prosić. Tak upłynęło rozmyślanie i część Mszy św. Ale tuż przed Podniesieniem Hostii, moje oczy, te biedne oczy, ujrzały mego ukochanego Jezusa, jedyne pragnienie mej duszy, Pana i Boga, Jego Serce pośród wielkiego płomienia. Nie umiem powiedzieć, co się działo, bo to niemożliwe! Chciałabym jednak, by świat cały poznał tajemnicę szczęścia. Dla osiągnięcia tego trzeba tylko kochać i zupełnie Mu zawierzyć. Jezus dokona reszty.

Trwałam tak ukorzona do głębi wobec tego piękna i światłości, gdy głosem bardzo łagodnym, ale zarazem bardzo poważnym, wypowiedział te słowa:

Podobnie jak Ja się wyniszczam w ofierze miłości, tak chcę, abyś i ty stała się żertwą; miłość nie odmawia niczego.

Tak przeszła owa chwila niebiańska, bo inaczej nie mogę jej nazwać. Zdolna byłam powiedzieć tylko te słowa: mój Boże, cóż chcesz, abym czyniła? Żądaj i rozporządzaj, nie należę już do siebie, jestem Twoja. Po czym Pan zniknął.”

Na wspomnienie tego niewypowiedzianego nawiedzenia, Józefa nie mogła opanować żaru swej miłości. Już ją trawi płomień gorliwości o zbawienie dusz, bo Pan, zbliżając ją do swego Serca, dał jej udział w pragnieniach, jakie Go przepełniają.

„Jezu – pisze – pragnę tylko jednego: aby cały świat Cię poznał, a zwłaszcza dusze, które wybrałeś na oblubienice swego Boskiego Serca. Jeśli Cię poznają, pokochają Cię, bo Ty jesteś jedynym dobrem. Zapal mnie tą swoją miłością, to mi wystarczy, zapal nią wszystkie dusze – i to starczy, bo kochając Cię, pobiegniemy ku Tobie drogą najkrótszą. Dla siebie nie chcę nic innego, jak tylko kochać Cię coraz bardziej, Ciebie jedynie! Wszystko inne będzie tylko drogą do Ciebie. Gdybym mogła, oddałabym życie, aby przywieść cały świat do tego Boskiego Ogniska!

Pan Jezus dał mi pragnienie, aby Go kochały wszystkie dusze. Dlatego ofiarowałam Mu wszystko, gotowa przekraczać to, co mnie najwięcej kosztuje, aby Mu się podobać i wyprosić dla dusz, by Go poznały i ukochały.

Przyrzekłam Mu także, że wszystko będę czyniła z posłuszeństwa, bo zrozumiałam, jak miło Mu będzie, gdy stanę się prosta, otwarta i gdy pozwolę się prowadzić, jak małe dziecko”.

Kilka dni po tej wielkiej chwili spotkania z niebem Pan Jezus pokazuje Józefie, czego będzie wymagało od niej to pragnienie dusz, jakiego zaczyna jej udzielać. Napisze o tym w sobotę, 3 lipca:

„Dziś, pracując w nowicjacie, myślałam o szczęściu przebywania pod jednym dachem z Nim i o tym, że mam Go za Towarzysza w każdej mojej pracy. Nie pamiętam, co Mu mówiłam, kiedy nagle ukazał mi swe Serce wśród gorejącego ognia, spowite koroną cierniową. Mój Boże! Co za ciernie! Wyglądały jak ostrza głęboko utkwione i każdy ociekał obficie krwią. Chciałam Mu je wyjąć. Wtedy serce moje zostało jakby wyrwane ze mnie wśród przeszywającego bólu, a Jezus umieścił je obok swej Boskiej rany, pod kolcami. Tylko sześć cierni zagłębiło się w moje serce, ponieważ jest bardzo małe. Upłynęła chwila. Nie mogłam nic mówić. Ale On dobrze wie, jak bardzo chciałabym, żeby moje serce było większe, by móc Mu wyjąć więcej cierni. A wtedy głosem łagodnym, a jednocześnie tak bolesnym powiedział:

To wszystko i nieskończenie więcej jeszcze wycierpiało moje Serce. Znajduję jednak dusze, które łączą się ze Mną i pocieszają Mnie za te, które się oddalają.

O, jakże On cierpiał. Zrozumiałam, że niektóre ciernie ranią Go bardziej niż inne. Chciałam wiedzieć, co zrobić, aby Go pocieszyć; mam przecież tylko drobiazgi do ofiarowania, a to za mało na takie cierpienia. Ale mi tego nie powiedział”.

W niedzielę, 4 lipca Józefa, będąc na Mszy św., łączyła się jak zwykle z Boską Ofiarą.

„Szczerze mówiąc – pisze wkrótce potem – nie bardzo wiedziałam, jak się modlić. Upokarzałam się więc, ponieważ co dzień bardziej poznaję moją małość i moją nędzę. Wtem ujrzałam przed sobą Boże Serce. Było przeszyte cierniem, który musiał być długi, gdyż sączyła się obficie krew. O mój Jezu! Któż Cię tak rani? Czy może ja? Co za cierpienie patrzeć na tę Boską krew! Tego bólu nie umiem wypowiedzieć. Panie mój i Boże, weź mnie i uczyni ze mną, co tylko chcesz, ale niech ten cierni już nie tkwi w Twoim Sercu! Wtedy ujrzałam wychodzący jak gdyby wielki gwóźdź, który zostawił ranę tak głęboką, że mogłam dostrzec wewnątrz tego płonącego ogniska, a Jezus mi odpowiedział:

Ten wielki gwóźdź – to oziębłość moich oblubienic. Chcę, abyś to zrozumiała, abyś się zapaliła miłością i pocieszała moje Serce.

We wtorek, 6 lipca – pisze dalej Józefa – Pan Jezus pokazał mi znów w czasie rozmyślania swe Serce zranione sześcioma cierniami. Cierpiałam niezmiennie dlatego, że On tak cierpi i dlatego, że wskutek mej niezdarności nie mogę Go pocieszyć i przynieść Mu ulgi. Pan dał mi zrozumieć, że tymi sześcioma cierniami są dusze, które w tej chwili obrażają Go w szczególny sposób.

Proszę cię, byś Mi wyjęła te ciernie przez swoją miłość i swoje pragnienia.

I wtedy spłynęło kilka kropli Jego krwi na moje serce. Mój Boże! Moje serce jest za małe na tyle miłości, ale ono jest całkowicie Twoje”.

Nazajutrz, 7 lipca, Jezus, wprowadzając ją jeszcze raz do rany swego Serca, zostawia jej tę wskazówkę:

Kochaj Mnie w swej maleńkości, bo w ten sposób pocieszysz Mnie.

„Ze wszystkich łask, które otrzymuję – kończy Józefa, pod tą datą – dwie rzeczy wyryły się głęboko w mej duszy: po pierwsze – wielkie pragnienie kochania i cierpienia, by odpowiedzieć na Jego miłość: znajdę to w wierności memu świętemu powołaniu; po drugie – gorące pragnienie, aby wiele dusz poznało Go i ukochało, a zwłaszcza te, które wybrał na swe oblubienice. Myślę, że to będzie moja droga: nie szczędzić niczego w tym celu, szukać sposobności do składania wielu drobnych ofiar Jezusowi, którego kocham do szaleństwa, a przynajmniej chcę tak kochać!”

Z takim nastawieniem zbliżała się Józefa do chwili obłóczyn. W środę, 7 lipca 1920 roku, zaczęła rekolekcje, które miały ją doprowadzić, choć nie bez walki, do tego tak upragnionego dnia.

„Gorące pragnienie całkowitego oddania się i nie pomijania ani odmawiania Bogu niczego, co jest wyrazem Jego woli. Być tak bardzo uważną na głos Boży, aby te rekolekcje stały się podstawą całego mego nowicjatu. Prosić zwłaszcza o wielkie ukochanie mego powołania, które dla mnie jest drogą do zjednoczenia z Sercem Jezusa i upodobnienia się do Niego”.

Tak zaczynają się notatki rekolekcyjne w zeszycie Józefy. Każdego dnia zapisywała wiernie rezultat swych wysiłków. Poprzez te proste słowa, które zapisywała tylko dla siebie, wyczuwa się napaści pokus, które uderzyły w jej duszę.

„Do trzeciego dnia moich rekolekcji, 10 lipca – pisze – opływałam w pociechy. Ale w czasie rozmyślenia o sądzie znalazłam się nagle jakby w obecności Boga-Sędziego. Wtedy w mojej duszy powstała taka obawa i lęk, że straciłam całkiem pokój, którym cieszyłam się od czerwca. Ujrzałam przed sobą te wszystkie łaski, które będą świadczyć przeciw mnie w dzień sądu, a równocześnie poczułam się tak samotna i opuszczona, iż uważałam, że lepiej będzie nie przyjmować tych łask, by kiedyś nie zdawać z nich rachunku.

Tak przeszło kilka dni i zdecydowałam się na wyjazd. Mój Boże! Co za noc i co za cierpienie. Miały przyjechać moja matka i siostra; ta myśl dodawała tylko bodźca pokusie, odnawiając czułość mego przywiązania do nich i do Ojczyzny.

Od razu powiedziałam wszystko matce asystentce i nie przestałam powtarzać w duchu posłuszeństwa modlitwy, której mnie nauczyla, a która już tyle razy pomogła mi, bo przecież chciałam być przede

wszystkim wierna i chwilami rozumiałam, że to była pokusa. Nic jednak nie pomagało, raczej przeciwnie.

W wilię obłóczyn, 15 lipca, walka moja była tak silna, że nie miałam nic innego do ofiarowania poza tą pokusą. O mój Boże! To, co kocham najwięcej, moją wolność, moją rodzinę, moją Ojczyznę, słowem wszystko, co jest dla mnie źródłem pokusy, ofiaruję Ci, bo chcę tylko jednego: być wierna lub umrzeć!

Wtedy Jezus raczył mnie pocieszyć, tak jak to napiszę poniżej”.

Przed opisem tych łask, Józefa, zawsze wierna wezwaniu Pana, ustala dokładnie swą odpowiedź miłosną i pisze:

„Praktyczny rezultat trzech pierwszych tygodni rekolekcjiⁱⁱⁱ.

Zobaczyłam, że Bóg wzywa mnie do wielkiej doskonałości, która polega na całkowitym upodobnieniu się do Jego Serca.

Środki: moje powołanie, moje święte reguły.

Bóg wzywa mnie do poutnego życia z sobą. Chce, abym żyła wyniszczając się jak żertwa. On sam dostarczy mi sposobności do cierpienia, ja zaś nie mam o nie prosić, ani niczego wybierać. Da mi krzyż według swego upodobania. On chce, aby moje życie upłynęło w Jego Sercu, ale mam pamiętać, że w Nim tkwią ciernie i krzyż. Takie powinno być moje życie, bo w ten sposób spełniam wolę Bożą.

W rozmyślaniu końcowym dla uzyskania miłości Bożej, nie wiem, czy potrafię dobrze powiedzieć co zaszło. Takie miałam pragnienie, aby dać Mu wszystko czegokolwiek zażąda, że powiedziałam z całego serca: Weź i przyjmij, Panie, całą moją wolę, oddaję Ci to z radością. Weź moją nędzę i spal ją, weź moje serce i moją duszę, weź, o Panie!”

Pan Jezus czekał tylko na jej ofiarowanie się, bo pragnął napełnić ją hojnie swoimi łaskami.

„Wtedy – pisze dalej – Pan Jezus przybliżył mnie do siebie, a z Jego Serca wypłynął strumień krwi zalewający moje serce:

Za wszystko, co Mi dajesz – rzekł – daję ci moje Serce!

Myślałam, że już nie jestem na ziemi! Dziś był przyodziany w śnieżnobiałą tunikę, która wspaniale uwydatnia Jego Serce. Twarz Jego jaśniała jak słońce. Mój Boże! Jakże piękny jesteś. Porywasz serce, które Cię poznaje!”

W dalszych notatkach Józefa objaśnia naiwnie, że do rozmyślania o niebie nie potrzebowała książki:

„Prawdziwe niebo miałam w moim sercu. Nie pragnę niczego prócz miłości i tylko miłości”.

Pan Jezus raz jeszcze, zanim nadejdzie ten wielki dzień, pokaże jej drogę, na którą Jego miłość chce ją wprowadzić. Wieczorem Józefa otrzymuje pozwolenie na odprawienie godziny świętej i zaczyna ją głębokim aktem uniżenia.

„Uwielbiałam majestat Boży – pisze – a potem myślałam o łaskach, które otrzymałam od Pana, z coraz większym pragnieniem pocieszenia Jego Serca.

Nagle ujrzałam Go przed sobą w jaśniejącej białej tunice i z Sercem, które zdawało się wyrywać z piersi. Ponieważ byłam sama na chórkach, upadłam twarzą na ziemię, uniżając się jak mogłam w milczeniu. Po chwili ciszy, wskazując mi sześć cierni, rzekł tym głosem, który przenika duszę do głębi:

Córko moja, wyjmij je, tak, wyjmij Mi te ciernie!

W piątek, 16 lipca, w dniu moich obłóczyn, w chwili gdy otrzymałam biały welon i potem aż do końca Mszy św. Pan Jezus ukazał mi się i wprowadził do rany Serca. Mogłam wymówić jedynie te słowa: mój Boże, Twoja jestem na zawsze i pozwoliłam sobie powiedzieć Mu o mojej wielkiej miłości! Wtedy powiedział:

Ja także, Józefo, miłuję cię aż do szaleństwa.

Nie potrafię wyrazić jak niezmiernym pokojem i radością przepełnił tego dnia me serce”.

POWOŁANIE DO WYNAGRODZENIA

17 lipca – 25 sierpnia 1920

***Będiesz uczestniczyć w
goryczy mojego krzyża***

(Pan Jezus do Józefy – 5
sierpnia 1920)

Wkrótce potem Pan Jezus ukazuje się znowu na horyzoncie życia Józefy ze swym zranionym Sercem. Wybranej do szczególnego udziału w dziele zbawienia dusz przypomina jej powołanie żertwy.

W czwartek, 5 sierpnia, dzieli się z nią znowu bólem wywołanym przez sześć raniących Go cierni. Potem pokrzepia ją tymi słowami:

***„Jeśli będziesz Mi wierna, dam ci poznać bogactwa mego Serca.
Będiesz dźwigać mój krzyż, ale obdaruję cię jak najukochańszą
oblubienicę.***

Tym razem – notuje Józefa – Pan jaśniał jasnością nie do ogarnięcia. A płonące Boskie Serce wyrwało Mu się z piersi”.

Kilka dni później Pan Jezus dzieli się z nią po raz pierwszy radością swego Serca na widok wracających do Niego dusz.

„We wtorek, 10 sierpnia – pisze – podczas rozmyślania, bardzo pragnęłam Go pocieszyć. Ofiarowałam Mu wszystkie czynności dnia, prosząc, by dał mi zrozumieć, jeśli pragnie czegoś więcej. Obiecałam, że ani na chwilę o Nim nie zapomnę i ciągle powtarzałam Mu, że pragnę Go kochać. Wieczorem, przed adoracją, wstąpiłam do oratorium Mater Admirabilis^{iv}, aby prosić Matkę Najświętszą o pomoc w pocieszaniu Jej Syna i, wchodząc do kaplicy, ujrzałam się nagle w obecności Pana Jezusa. Powiedział:

***Jednego tylko pragnę – być kochanym. Patrz na moje Serce,
Józefo. Ono jedynie może dać ci szczęście. Spoczywaj w Nim.***

Potem mówił dalej:

***Miałem sześć cierni. Wyjąłś Mi pięć. Został tylko jeden, który
rani najbardziej moje Serce! Chcę, byś nie szczędziła niczego, aby
go wyrwać.***

Panie – odpowiedziałam – co chcesz, abym uczyniła?

***Chcę abyś Mnie kochała i była Mi wierna. Pamiętaj, że tylko Ja
mogę cię uszczęśliwić. Odkryję ci bogactwa mego Serca. Kochaj
Mnie bez granic.***

I znowu zostawił mnie samą”.

Nadeszło święto Wniebowzięcia. Józefa tak serdecznie miłująca Matkę Niebieską, spędziła ten dzień w zjednoczeniu z Nią i na modlitwie. Lecz

wspomnienie ciernia, tkwiącego w Sercu Jezusa, nie opuszczało jej ani na chwilę.

„Prosiłam Ją – pisze – aby wzięła w opiekę tę duszę i wyrwała cierni, który Jezus polecił mi wyjąć.

Nazajutrz, w poniedziałek, 16 sierpnia, szyjąc około godziny trzeciej po południu, wyraziłam Panu Jezusowi pragnienie, aby przyjął każdy ścieg jako akt miłości, którym chcę Go pocieszyć. Nie zdołałam dokończyć zadania, gdy nagle ujrzałam się w Jego obecności.

Nie przychodzę cię pocieszyć, Józefo, ale podzielić się z tobą moim bólem. Wyrwij Mi ten cierni, widzisz jak on przeszywa moje Serce. Ta dusza ściągnie niebawem na siebie moją sprawiedliwość. Ten cierni to pewna dusza zakonna. Obdarowałem ją talentami, które ona teraz sobie przypisuje; pycha ją gubi!

Wieczorem pokazał mi swe gorejące Serce. Rana szeroko otwarta i zawsze ten cierni.

Dla każdej duszy mam dwie miary: jedna to miara miłosierdzia, ta już się wyczerpała. Druga – miara sprawiedliwości, jest już nieomal pełna. Nic Mnie tak nie obraża jak zatwardziałość i upór tej duszy. Staram się poruszyć jej serce, ale jeśli Mi nie odpowie, zostawię ją własnym siłom.

Nie wiem, czy wszystko zrozumiałam, ale dałabym życie, aby uratować tę duszę!

Wieczorem, otrzymawszy pozwolenie, odbyłam godzinę świętą i ofiarowałam się Panu Jezusowi, jednocząc się z Nim w Jego męce. Nie patrz, o Boże, na grzechy tej duszy. Patrz na krew, którą dla niej przelałeś, na tę krew, która może obmyć grzechy całego świata!

Potem odmówiłam litanie do Matki Najświętszej, powtarzając wielokrotnie: «Ucieczko grzeszników, módl się za nami.» Kiedy doszłam do słów: «Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata...» serce moje napęliło się smutkiem. Jezus nic nie mówił, tak jakby wcale nie słuchał. Wydawał się głuchy na prośby. Przy końcu godziny świętej przyszedł z cierniem, ciągle tkwiącym w Sercu. Błagałam o litość dla tej duszy, a gdy nic nie odpowiadał, rzekłam: ależ, Panie, czy jej nie przebaczysz?

Poruszę jeszcze raz jej serce. Jeśli posłucha, będzie mą ukochaną oblubienicą. Jeśli się oprze, zacznie działać moja sprawiedliwość”.

Tak upływa wiele dni. Józefa mnoży swe wspańiałomyślne ofiary, ale dusza jej jest pogrążona – jak mówi – w niewypowiedzianym smutku.

„Myślę, że nigdy nie zrozumiałam tak dobrze jak dziś, co to znaczy opierać się łasce. Zdaje mi się, że doświadczam trochę z bólu Serca Jezusa, gdy jakaś dusza Mu się opiera.

W środę, 18 sierpnia Pan Jezus powtarza jej:

„Jeżeli jesteś gotowa na cierpienia poczekam na tę duszę. Nie mogę jednak jej przebaczyć, dopóki sama tego nie zechce. Stworzyłem ją bez niej, ale od niej samej zależy zbawienie się lub potępienie”.

Kilka dni później dodaje:

„Gdy znajduję duszę, która Mnie miłuje i pragnie Mnie pocieszyć, jestem gotów dać jej wszystko, o co poprosi. Poczekam więc, zapukam jeszcze do tego serca, jeśli zechce, jestem gotowy mu przebaczyć.

Mówił to przez łzy i zostawił mą duszę niemal w agonii. Nauczył mnie powtarzać często te słowa: mój Boże, będę cierpiała dla Twojej miłości, aby pocieszyć Two Serce”.

Cierpienie to przygniata duszę Józefy, jak gdyby spadł na nią gniew Boży.

Ponawiane wezwania Pana Jezusa ścigały Józefę, nie dając jej spokoju ani w dzień, ani w nocy. Ciężar win tej duszy przygniatał ją bezustannie. W miarę jak czas upływał, cierpienia jej zwiększały się, nie osłabiając jednak chęci wynagrodzenia.

W środę, 25 sierpnia, po nocy pełnej trwogi i błagania, Józefa, wierna zawsze porannemu spotkaniu z Panem, zaczęła rozmyślanie razem z siostrami.

„Nagle – zapisała – ujrzałam Go! Był tak piękny, że tego nie potrafię opisać. Stał w bieli, podtrzymując rękami swe gorejące Serce. Cała postać jaśniała promiennym światłem. Włosy Jego miały połysk złota, oczy – jak dwa brylanty. Oblicze – nie umiem powiedzieć, nie mogę znaleźć porównania! W Sercu, z krzyżem u góry, nie było już ciernia. Z rany szeroko otwartej wydobywały się płomienie. Rany rąk i nóg też silnie promieniowały. Od czasu do czasu otwierał i wyciągał ramiona. Nie wiedziałam co mówić. Mój Jezu, jakżeś piękny! Zdolny jesteś porwać wszystkie serca! A cień?”

Cień? Nie ma go już, bo nic nie ma silniejszego nad miłość, którą znajduję u mych oblubienic.

Serce Jego płonęło coraz mocniej. Zaczęłam Mu dziękować za to, że przyprowadził mnie do tego zgromadzenia i błagałam, aby miał litość nade mną, bo co dzień jestem nędzniejsza i coraz bardziej niegodna, by tu zostać. Mój Boże, nie dopuść, bym splamić miała środowisko oblubienic Twego Serca! Nie pozwól, aby te łaski doprowadziły mnie do zguby, jestem przecież zdolna do wszystkiego złego. Chcę być wierna, lub umrzeć”.

Wśród radości Józefa słuchała Mszy św., łącząc się z dziękczynieniami Matki Najświętszej.

„Po Komunii św. prosiłam Go, by mnie uczynił swą oblubienicą przez prawdziwą wierność, zostawiając mnie na zwykłej drodze, ponieważ nie zdołam nigdy odpowiedzieć na te wszystkie łaski.

Oddaj się w me ręce, Józefo. Posłużę się tobą według mego uznania. To nic, że jesteś mała i słaba. Przede wszystkim proszę cię o to, byś Mnie miłowała i pocieszała. Chcę, abyś wiedziała, jak moje Serce cię kocha, jakie bogactwa w sobie mieści i abyś się stała miękka jak воск, bym mógł cię dowolnie urabiać.

Chcę, abyś Mi ofiarowała wszystko, aż do najmniejszej rzeczy, aby pocieszyć moje Serce za to, co cierpi zwłaszcza ze strony dusz Bogu poświęconych.

Chcę, abyś w moim Sercu spoczywała bez obawy. Patrz na Nie, a stwierdzisz do jakiego stopnia płomień ten jest zdolny strawić wszelkie twoje niedoskonałości.

Chcę, abyś oddała się bez zastrzeżeń memu Sercu i abyś starała się myśleć tylko o tym, by Mu się przypodobać.

Chcę, abyś wszystko, czego od ciebie zażądam, powiedziała z prostotą swojej matce i abyś zastosowała się całkowicie do tego, co z tobą uczyni.

Wreszcie, powtarzam to jeszcze, chcę, abyś była miękka jak воск, któremu mógłbym nadać dowolny kształt. Pamiętaj, że jestem twym Ojcem, Oblubieńcem i Bogiem.

Potem zniknął. Nigdy nie widziałam Go tak pięknego!

Przez cały ten czas – notuje Józefa – mogłam z Nim rozmawiać i słuchać Go, mając na to pozwolenie. Ale od dzisiaj kazano mi nie zwracać uwagi na te rzeczy i na nic nie odpowiadać”.

PRÓBA NIEPEWNOŚCI

26 sierpnia – 8 października 1920

Dam im znak w tobie.

(Pan Jezus do Józefy – 20 września 1920)

W celu zbadania, jaki duch prowadzi Józefę, zabroniono jej przy końcu sierpnia 1920 roku wszelkiego porozumiewania się z objawiającą się postacią, która tyle razy zachwyciła jej serce. Zażądano od niej wyraźnie, aby odwracała od niej uwagę, nie dawała jej wiary i nie przywiązywała żadnego znaczenia do tego, co jeszcze będzie widziała i słyszała.

Powstają wokół niej wątpliwości. Józefa jest poruszona do głębi i sama siebie pyta, czy nie jest igraszką złudzenia, jak zdają się przypuszczać inni. Zresztą szatan dość często podsuwał jej już tę myśl, a ona odpierała ją jako pokusę, aby zostać wierna temu, co uważała za wolę Bożą. Gdzież więc jest prawda?

Równocześnie dręczy ją myśl, że ta droga, której ani nie szukała, ani nie chciała, może zaszkodzić jej powołaniu. Instynktowny wstręt do rzeczy nadzwyczajnych, pragnienie życia zakonnego pokornego i ukrytego zwiększa to jeszcze jej trwogę.

Przyzwyczajona jednak do najszczerzej ofiary z siebie i dojrzała duchem wiary i posłuszeństwa, Józefa nie waha się. Nie pozwalając sobie ani na rozumowania, ani na połowiczność, wchodzi na tę ciemną ścieżkę, gdzie, jak świadczą jej notatki, ma tyle przecierpieć.

„W czwartek, 2 września – zapisała – ujrzałam podczas rozmyślania tę samą tak piękną Osobę, z Sercem jak dawniej. Zapytała mnie dwa razy, czy Ją miłuję. W myśl posłuszeństwa nie odpowiedziałam, choć mnie to dużo kosztowało, bo mimo woli cała moja dusza wyrwała się do Niej”.

Trzy dni potem, 5 września, Józefa była w sali nowicjatu.

„Nagle ujrzałam wielką jasność, wśród której pojawiła się ta sama Osoba, co zwykle, z płonącym Sercem. Tak się zlekłam, że uciekłam do celi naszej błogosławionej Matki. Przecierałam sobie oczy wodą święconą i cała skropiłam się nią, ale widzenie nie zniknęło.

Dlaczego się lękasz? – powiedział mi Jego głos. – Czyż nie wiesz, że tu jest miejsce twego odpoczynku?

Kilka Nie minut upłynęło, po czym powiedział:

zapominaj, że chcę, abyś była żertwą mej miłości.

I wszystko zniknęło”.

Próba się przedłuza. Józefa opiera się i nie odpowiada. Czasem jednak nie może się oprzeć tak silnie działającemu na nią powabowi i niebiańskiej radości, a zwłaszcza pokojowi, jaki ją ogarnia.

„Przyjdź – mówi głos – wejdź tutaj, zagub się w tej przepaści”.

W środę, 8 września wieczorem, modliła się w celi świętej Magdaleny Zofii, gdy nagle to Serce gorejące pojawiło się przed nią jak błyskawica. Jednocześnie usłyszała:

„Co wybierasz: wolę twoją czy moją?”

„Zrozumiałam – napisze później – że to była odpowiedź na moją modlitwę, w której prosiłam Pana Jezusa, bym została dobrą zakonnicą, zupełnie Jego miłości oddaną, ale w życiu wspólnym, na zwyczajnej drodze, ponieważ obawiam się, że te wszystkie rzeczy będą przeszkodą w moim powołaniu”.

Następnego dnia, 9 września, podczas Mszy świętej, Józefa znów widziała Tego, o którym dotychczas nie wątpiła. Jedną ręką podtrzymywał swe Serce, drugą podawał jej kielich:

Usłyszałem twe błagania – mówi jej – znam twe pragnienia, ale nie mogę ich spełnić. Potrzebuję cię dla ukojenia mojej miłości. Weź tę krew pochodzącą z mego Serca. Ono jest źródłem miłości. Nie lękaj się i nie opuszczaj Mnie! Lubię przebywać w tobie, gdy tyle dusz oddała się ode Mnie!

Józefa trwa w milczeniu.

„Ale – zapisze – nie mogłam się pozbyć tej myśli: mój Boże, gdybym była wiedziała czego doświadczyć, nie przybyłabym tutaj! Ta myśl mnie dręczy, ponieważ zdaje mi się, że nic podobnego by się nie działo, gdybym została w świecie i z każdym dniem moja trwoga wzrasta. Byłabym z pewnością zawróciła, gdyby Bóg nie pociągał mnie do siebie. Czuję się jednak związana czymś niewytłumaczalnym i miłość powołania wciąż rośnie w mej duszy. Dlatego błagam ciągle Serce Jezusa, aby mnie zostawiło na drodze zwykłej, to znaczy bez żadnych nadzwyczajności, nawet bez żadnych pociech, jeśli zechce, byłabym tylko była wierna w małych rzeczach i miłowała bez granic Jego Najświętsze Serce”.

Serce to ukazuje się jej jeszcze w czwartek, 16 września, i powtarza:

„Aby zaspokoić tyle miłości, trzeba żebyś szukała Mi dusz. Znajdziesz je przez cierpienie i miłość. Będziesz miała wiele upokorzeń do zniesienia. Ale nie lękaj się: jesteś w moim Sercu!”

Wśród tych niepewności Józefa stara się zamknąć oczy na te zjawiska, ale nie może zagłuszyć w sobie potrzeby miłowania Boga, jaka w niej z każdym dniem wzrasta.

„Powtarzać Mu moją miłość – pisze – to jedyna rzecz, która sprawia mi ulgę i odrywa od ziemi. Dawniej czułam żywą serdeczność dla mojej rodziny i dla wielu osób; kocham je zawsze, ale teraz inaczej. Myślę, że

teraz nic nie może mi zapełnić serca i nieraz bezwiednie powtarzam te słowa: mój Boże, kocham Cię. To mi wystarcza i pomaga w dokonaniu rzeczy, które inaczej byłyby dla mnie niemożliwe. Nieraz jestem rozproszona przy pracy, gdy nagle jak błyskawica przechodzi przede mną to Serce i rozpala miłością”.

Podczas gdy ta krzyżowa próba wzmaga się, a obawy Józefy wzrastają, ona pozostaje zawsze wierna wskazaniom posłuszeństwa. I przełożeni z wolna przekonują się, jaki Duch ją prowadzi: Jezus odrywa ją od rzeczy stworzonych i wiąże ją coraz silniej ze sobą.

W piątek, 17 września, w czasie Mszy świętej, Pan Jezus znowu się jej ukazał. Twarz miał smutną, ręce związane, na głowie cierniową koronę, Serce gorejące jak zwykle. Podał jej krzyż, którego z początku nie spostrzegła:

„Oto krzyż, który ci daję – mówi – czy Mi odmówisz?”

Przechodzę prawdziwą mękę nie mogąc odpowiedzieć – zapisze Józefa – gdyż dusza moja wyrywa się do Niego mimo woli. Pali mnie pragnienie miłości, a niepewność, czy to On, napęłnia mnie smutkiem. Błagam Go więc, by to wszystko zniknęło na zawsze”.

Ale Pan Jezus wraca.

„Podczas rozmyślania w niedzielę, 19 września, zastanawiałam się nad tym, co uczynić, aby Go kochać więcej; nie mogę bowiem myśleć o czym innym. Nagle ujrzałam Go, Serce Jego płonęło jak pożar. To Serce, które mnie darzy pokojem i czyni zdolną do cierpienia.

Jeśli Mnie miłujesz – powiedział – będę zawsze przy tobie. Jeśli pójdziesz za Mną wytrwale, będę twym zwycięstwem nad nieprzyjacielem, objawię ci się i nauczę cię mojej miłości”.

Nazajutrz, 20 września, ścigana znowu niepokojem, Józefa błaga Pana Jezusa o znak dla swych przełożonych, aby wiedzieli, że to wszystko pochodzi od Niego.

Pan Jezus ukazuje się jej nagle i mówi:

„Dam im znak w tobie; chcę, abyś Mi się oddała bez zastrzeżeń”.

Bóg istotnie wyciska ten znak na ofiarnej i uległej duszy Józefy w czasie tej walki, podczas której ona trwa niezmiennie w posłuszeństwie. Mimo zaproszeń Bożych, zachowuje milczenie.

„Nadszedł jednak dzień – pisze 27 września – w którym nie wiem, co się ze mną stało. Byłam wewnętrznie przynaglona do poddania się i oddania zupełnego na to, czego Bóg chce ode mnie i mogłam Mu tylko powiedzieć: tak, Panie, jestem Twoja. Czego Ty chcesz – tego i ja pragnę. W tej samej chwili ukazał mi się Jezus cudownie piękny i rzekł:

„Nie lękaj się niczego, to Ja jestem”.

W piątek, 29 września, na nowe zapytanie:

„Czy jesteś gotowa spełnić moją wolę?”

Odpowiada:

„Boże mój, jeśli to naprawdę Ty jesteś, oddaję się w Twoje ręce, abys uczynił ze mną, co zechcesz. O to jedynie proszę, abym się nie pomyliła i aby nic nie stanęło na przeszkodzie mego zakonnego powołania.

Wtedy mi odpowiedział:

Czego możesz się lękać, skoro jesteś w mych rękach? Wierz w dobroć mego Serca i w miłość, jaką mam dla ciebie.

Wtedy płomień z Jego Serca ogarnął mnie:

Pragnę – mówił dalej – abyś była zawsze gotowa pocieszyć moje Serce, ilekroć będę cię potrzebował. Radość, jaką Mi sprawia dusza wierna, wynagradza gorycz doznawaną ze strony tylu dusz zimnych i obojętnych. W twoim sercu odczujesz nieraz udrękę mego Serca. I wtedy właśnie przyniesiesz Mi ulgę. Nie lękaj się, jestem z tobą”.

Jednak słowa te nie uspokoiły jej i skoro znalazła się sama, duszę jej na nowo przejęło niewymowne cierpienie. Walczą w niej różne siły. Z jednej strony – nieprzeparta tęsknota do Jezusa, z drugiej – obawa złudzenia, a jednocześnie posłuszeństwo, nakazujące jej milczenie. Błaga więc Pana Jezusa, by jej pozwolił wieść życie wspólne i zwykłe, które tak kocha, albo żeby dał światło, które by położyło kres tylu niepewnościom i cierpieniom.

W tej ciężkiej godzinie pochylił się nad swym dzieckiem Ta, której się nigdy na próżno nie wzywa.

W niedzielę wieczorem, 3 października, matka asystentka, widząc wielkie cierpienia malujące się na twarzy nowicjuszek, poleciła jej przyspieszyć godzinę spoczynku. W małej samotnej sypialni, Józefa nie mogąc zasnąć, modlił się do Matki Najświętszej.

„Odmawiałam litanie do Matki Boskiej, a potem powiedziałam Jej z całego serca to, czego już od dawna nie przestaję Jej powtarzać: Matko moja, błagam Cię dla miłości Bożej, nie pozwól, żebym była oszukana i daj poznać, czy to wszystko jest prawdą, czy nie.

W tej samej chwili usłyszałam jakby delikatne kroki i ujrzałam nagle obok mego łóżka osobę w białej szacie, osłoniętą długim welonem. Rysy miała delikatne, ręce złożone. Popatrzyła na mnie łagodnie i rzekła:

Córko, nie jesteś w błędzie. Twoja matka pozna to wkrótce. Ale ty masz cierpieć, aby pozyskiwać dusze memu Synowi.

Potem zniknęła, zostawiając mnie w niewysłowionym pokoju”.

To było przyjście Królowej Nieba. Jej dziecko o tym nie wątpi. Ale Maryja powiedziała: „masz cierpieć” i na to wezwanie do cierpienia odkupicielskiego Józefa musi się zgodzić dobrowolnie.

Następnego dnia, 4 października, Pan Jezus ukazując jej swe zranione Serce, mówi:

„Popatrz, do jakiego stanu dusze niewierne doprowadzają moje Serce. Nie znają miłości, jaką mam dla nich. Dlatego Mnie opuszczają. Przynajmniej ty zechciej spełnić moją wolę”.

Obawa ogarnia duszę Józefy.

„Zamilkłam – pisze otwarcie – ale cała moja natura odmawiała zgody! Wtedy Pan Jezus zniknął. Z pewnością zasłużyłam na Jego niezadowolenie, gdyż odszedł jak błyskawica.

Nazajutrz, we wtorek, 5 października, podczas gdy odmawiałam litanię do Matki Boskiej, Ona ukazała się, tak jak po raz pierwszy. Stała w milczeniu długą chwilę, a potem rzekła:

Jeśli odmówisz spełnienia woli mego Syna, zranisz Jego Serce. Zgódź się na wszystko, czego On żąda. Ale nie przypisuj sobie niczego. Tak, córko, bądź bardzo pokorna.

Popatrzyła jeszcze na mnie z ogromnym współczuciem i odeszła”.

Matka Miłości i Miłosierdzia wstawiła się za nią. Odtąd także Ona wejdzie na drogę, po której Boski Mistrz prowadzi Józefę i pozostanie na niej do końca. Obok swego Syna zajmie miejsce sobie należne i spełni swą rolę dyskretnie, ze współczującą a mocną dobrocią. Zostawi Serce Jezusa na pierwszym planie, występując tylko wtedy, gdy trzeba będzie upewnić Józefę w chwilach wahania, umocnić ją wśród obaw lub pogodzić na nowo z wolą Bożą. Ostrzeże ją lub podniesie na duchu, nauczy ją rozpoznawać działania swego Syna i przygotuje na Jego przyjście. Poczy ją jak unikać zasadzek nieprzyjaciela i naprawiać swe słabości. Ona stanie przy Józefie w niebezpiecznych walkach, wydanych jej przez szatana, i zawsze będzie jej bronić „potężna jak wojsko gotowe do boju”.

Ta interwencja Matki Najświętszej wzmacnia światło, które powoli rozświetla sprawę Józefy; jej proste i odważne posłuszeństwo, jej całkowite oddanie się, a równocześnie pokorna nieufność we własne siły, obawa przed nadzwyczajnymi drogami, a zwłaszcza miłość powołania, którego nie wyrzekłaby się za nic w świecie – czyż to nie jest znak Boży? I czy można dłużej hamować swobodę Jego działania? Osobom kierującym Józefą zdawało się, że nadszedł czas oddania jej pod to Boże działanie, otaczając ją jednocześnie najściślejszą kontrolą i czujną opieką. Dlatego, mimo swej żywej niechęci, otrzymuje pozwolenie, aby się ofiarować.

„W piątek, 8 października – zapisze – w czasie rozmyślenia uczyniłam akt oddania się woli Bożej. Podczas Mszy św., tuż przed Ewangelią, ujrzałam Matkę Najświętszą. Błagałam Ją, aby wstawiła się za mną do Boga. Wyjaśniłam, dlaczego czuję taką niechęć do przyjmowania tych łask, ale jestem zdecydowana na wszystko, aby uwielbić Serce Jezusa, aby Go pocieszyć i zyskiwać Mu dusze. Zdaje mi się, że współczuła ze mną i rzekła:

Córko, powtórz memu Synowi te słowa, którym Serce Jego się nie oprze: o mój Ojczy, uczyni mnie godną spełnienia Twojej najświętszej woli, ponieważ cała należę do Ciebie.

Potem dodała:

Czegóż może ci zabraknąć w rękach tak dobrego Ojca?

Błagałam Ją, aby przyjęła akt mojej ofiary i sama przedstawiła go Panu Jezusowi”.

Wieczorem tego dnia, wchodząc do kaplicy na adorację, Józefa widzi się nagle w obecności Pana Jezusa.

„Oblicze Jego przepiękne, Serce wśród płomieni, a w Sercu przed krzyżem otwarta księga. Nie rozumiałam, co to ma znaczyć. Oddałam się znowu, przyrzekając Mu, że się nie cofnę. A On położył mi dłoń na głowie i rzekł:

Jeżeli ty Mnie nie opuścisz, to i Ja cię nie pozostawię samą. Odtąd, Józefo, nazywaj Mnie tylko Ojcem i Oblubieńcem. Jeśli zostaniesz Mi wierną, zawrzemy ten Boski związek: tyś moją oblubienicą, Ja twym Oblubieńcem.

A teraz napisz, co czytasz w mym Sercu; to jest streszczenie tego, czego chcę od ciebie.

Wówczas przeczytałam w tej księdze:

Ja będę jedyną miłością twego serca, słodką katuszą twej duszy, miłym męczeństwem dla twego ciała.

Ty będziesz żertwą mego Serca przez gorzki niesmak we wszystkim, co Mną nie jest,

żertwą mojej Duszy przez wszystkie smutki, do jakich twa dusza jest

żertwą mego Ciała, przez odsunięcie wszystkiego, co daje zadowolenie twojemu ciału i przez nienawiść tego, co w ciele jest zbrodnicze i przekłete^v.

Kiedy skończyłam czytać, Jezus dał mi księgę do pocałowania i zniknął”.

ⁱ W Zgromadzeniu Najśw. Serca Jezusa matka asystentka (pomocnica przełożonej) zajmuje się specjalnie siostrami koadiutorkami i kieruje nowicjatem.

ⁱⁱ Cela św. Magdaleny Zofii sąsiadująca z kaplicą św. Stanisława jest zachowana z szacunkiem w Feuillants i przekształcona w oratorium. Wiele płyt marmurowych, świadczących o otrzymanych łaskach, pokrywa jej ściany.

ⁱⁱⁱ Słowo „tydzień” oznacza każdy z czterech etapów ćwiczeń duchownych św. Ignacego.

^{iv} Oratorium to znajduje się przy wejściu do kaplicy i jest poświęcone Matce Boskiej Przedziwnej *Mater Admirabilis*. W Zgr. N.S.J. czci się pod tym wezwaniem kopię cudownego fresku, znajdującego się w klasztorze Zgromadzenia Sacré Coeur na Trinità Dei Monti w Rzymie.

^v Te słowa, których Pan Jezus nie wymówił, ale pokazał Józefie zapisane w księdze, wśród płomieni swego Serca, znajdują się w dosłownym brzmieniu w pismach św. Małgorzaty Marii. Zostały umieszczone też w małym brewiarzu Serca Jezusa w *Sekście Officium* na wtorek. Święta streszcza w nich wspaniałe swe powołanie żertwy ofiarnej. Zdaje się, że Pan, przytaczając je tutaj jako swoje, chciał zaznaczyć łączność między Małgorzatą Marią a pokorną siostrą Józefą. Trzeba dodać, że ta ostatnia nie знаła wtedy ani życia, ani pism świętej z Paray le Monial.